

Anna Grześkowiak-Krwawicz: *Liberum veto* – ochrona czy zaprzeczenie wolności?

Istniało kilka możliwości dyskusji z mitem *veto*. Zwracano uwagę na sprzeczność praktyki z teorią, na fakt, iż w rzeczywistości nie jest to równa władza wszystkich obywateli, ale narzędzie intryg magnackich. Jednak dla tych rozważań istotniejsze są polemiki, które uderzały w podstawy mitu, atakując samą ideą *veto* jako gwarancji, czy wręcz podstawy wolności – pisze Anna Grześkowiak-Krwawicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „*Liberum veto*. Między zgodą a anarchią”.

Zacząć ten artykuł wypada od stwierdzenie, że *liberum veto* było tyleż realnie istniejącą procedurą niszczącą instytucje Rzeczypospolitej, co swoistym mitem politycznym. Próba odpowiedzi na pytanie na czym ów mit polegał, jaka była, by tak rzec, jego podstawa doktrynalna, nie jest rzeczą łatwą, gdyż znacznie częściej ostrzegano, iż naruszenie owego prawa oznaczać będzie upadek wolności, niż poddawano je głębszej analizie. Można powiedzieć, że *veto* miało więcej apologetów niż ideologów. Właściwie jedynym tekstem poświęconym nie tylko obronie, ale właśnie przedstawieniu ideologicznych podstaw i znaczenia *liberi veto* dla funkcjonowania ustroju Rzeczypospolitej był pochodzący z połowy XVII wieku traktat Fredry *Scriptorum seu togae et belli* (1660). W XVIII wieku można uznać za takowy dziełko Szczepana Sienickiego (*Sposób nowoobmyślony konkludowania obrad publicznych*, 1764), była to jednak w większym stopniu niż analiza znaczenia *veto* jego obrona wywołana traktatem Konarskiego.

Można przypuszczać, że większość obrońców wolnego nie pozwalała nie widziała potrzeby szerszego wyjaśniania jego podstaw, jako rzeczy dla czytelników oczywistej. Przynajmniej do czasu (do wystąpienia Konarskiego) niemal wszyscy autorzy wypowiedzi na tematy polityczne zgadzali się, że właśnie ono jest podstawą wolności. Dla swoich bezkrytycznych zwolenników, a więc dla większości szlachty *veto* było nie tylko gwarancją, ale wręcz ucieleśnieniem wolności: „pozwolić albo nie pozwolić według swego zdania i woli, to oraz *liberii arbitrii* od Boga danego sobie oraz *libertatis* jedyny skutek i dokument econtra to zaś chcieć tamować jest pierwszy wstęp do niewoli”. Ta wypowiedź z dziełka Wojciecha Bystrzonowskiego (*Polak sensat w liście...*, 1730) jest kwintesencją szlacheckich poglądów na *veto*. Trzeba tu jednak przypomnieć, że taka interpretacja prawa jednostkowego sprzeciwu nie zawsze była taka oczywista. Jeszcze Fredro, choć dopuszczał możliwość wystąpienia jednego „cnotliwego obywatela”, jednak raczej rozważał walory *veto* jako narzędzia grupy obywateli (także oczywiście cnotliwych), niż jako pojedynczego protestu. Kilkadziesiąt lat później dla Karwickiego było już oczywiste, że jest to uprawnienie jednostki: „ślachcic z swoim własnym wolnym zdaniem [...] przyjeżdża, a przynajmniej powinien przyjeżdżać (!) na sejmik, za czym wolno mu to, co się zda, rozumieć, a co rozumie, mówić i stawać przy tym, i trudno ani się godzi głos jego prawem najmniej opisować”.

W takim ujęciu była to już nie gwarancja wolności, ale sama wolność. W skrajnej interpretacji tak jak wolna wola była to wolność praktycznie niczym nieograniczona. Co istotne, *veto* było, przynajmniej w teorii, prawem każdego szlachcica niezależnie od jego pozycji i statusu majątkowego. Jak mówił Teodor Lubomirski w roku 1733: „wolny głos najuboższego szlachcica zawsze ma swoją moc i walor”. Był to w pewnym sensie skrajny wyraz równości politycznej - zrównanie

Liberum veto orzyczyniało się do atrofii podstawowych instytucji wolnego państwa, a tym samym pozbawiało obywateli władzy stanowienia praw, czy szerzej samostanowienia

możliwości każdego obywatela decydowania o państwie, a zarazem najskuteczniejsza ochrona jego wolności indywidualnej, skoro decydował o niej sam i sam mógł zapobiec jej naruszeniu, nie tylko przez władcę,

ale i przez współobywateli. Fakt, że rzeczywistość polityczna daleko odbiegała od teorii, nie miał tu większego znaczenia, nie o nią tu wszak chodziło, ale o pewną ideologię, by nie rzec wiarę polityczną.

Warto zwrócić uwagę, jak daleka była w tego typu wypowiedziach interpretacja prawa sprzeciwu od stojącej przeciw u jej początków koncepcji zgody powszechnej. Już nie zgodny ogół, ale jednostka otrzymywała w takim ujęciu praktycznie nieograniczoną władzę. Zarówno zwolennicy jak przeciwnicy *veto* zdawali sobie sprawę, jak wielka jest władza, którą daje ono w ręce jednostki. Określano ją mianem samowładnej, porównywano z *sic volo, sic jubeo* władców absolutnych. Była to jednak, jeśli można ją tak określić, właśnie władza „negatywna”. Tak definiował ją już Fredro, stwierdzając: „nie na działaniu, lecz na przeszkadzaniu polega ta władza”. Można by powiedzieć, że o ile w początkach szlacheckiej Rzeczypospolitej podstawą i gwarancją wolności była władza (czy początkowo współwładza) stanowienia praw, o tyle w wieku XVIII była to raczej władza niedopuszczania do ich ustanowienia. Szlacheccy obywatele nie tyle chcieli stanowić sami o sobie, co troszczyli się, by nikt inny nie

mógł decydować o nich. Tak też zaczęto postrzegać rolę najważniejszych instytucji politycznych, przede wszystkim sejmu. W powszechnym odczuciu podstawowym jego zadaniem było już nie tyle stanowienie praw, co ich obrona. *Liberum veto*, a nawet *liberum rumpo* mieściły się doskonale w takim ujęciu. Niesłuchanie popularny był swoisty mit *iuris vetandi* jako oręża w rękach ostatniego cnotliwego obywatela, który mógł uratować wolność przed zamachami zepsutej i skorumpowanej przez władcę większości.

Inna rzecz, że nawet najgorliwsi zwolennicy *veto* dostrzegali, że jest, a przynajmniej może być, zagrożeniem wolności. Jednak jedyną odpowiedzią na kryzys wywołany przez niszczenie przez nie podstawowych instytucji szlacheckiego państwa była w ich ujęciu cnota. Jak pisał Stanisław Wysocki (*Orator Polonus*, 1740) „Słuszna jest rwać sejmiki, ale w ten czas, kiedy idzie o wolność, o prawo, o konserwacją całości ojczyzny, ale rwać dla zawziętości, dla prywatnego interesu, nie jest to *ius vetandi et salvandi*, ale *perdendi libertatem licentia...*”. W takim ujęciu problemy sprawnego funkcjonowania instytucji państwa okazywały się niejako wtórne wobec zagadnienia postaw posługujących się nimi obywateli.

Istniało kilka możliwości dyskusji z mitem *veto*. Zwracano uwagę na sprzeczność praktyki z teorią, na fakt, iż w rzeczywistości nie jest to równa władza wszystkich obywateli, ale narzędzie intryg magnackich. Jednak dla tych rozważań istotniejsze są polemiki, które uderzały w podstawy mitu, atakując samą ideą *veto* jako gwarancji, czy wręcz podstawy wolności. Rozważano tę kwestię na dwóch płaszczyznach – jego skutków dla indywidualnej wolności obywateli oraz dla wolności narodowej. Sprzeczność niejako w samym założeniu indywidualnego protestu dostrzeżono bardzo wcześnie. W roku 1641, jeszcze nim *veto*

stało się powszechnie stosowaną praktyką, Łukasz Opaliński w *Rozmowie plebana z ziemianinem* stwierdził: „wolność jest w niewoli u siebie samej i sama sobie gwałt czyni, gdy dla jednego przeczącego zgoda wszystkich rozrywać się musi”.

Można powiedzieć, że Konarski rozbił mit veto na wszystkich poziomach. Co najważniejsze, ostatecznie, w sposób spójny, logiczny i konsekwentny rozdzielił, a właściwie przeciwstawił liberum veto wolności zarówno całej społeczności, jak pojedynczego obywatela

Tę linię rozumowania kontynuowali w wieku XVIII m. in. Radzewski i Leszczyński, a potem Konarski i jego następcy. W ich ujęciu nastąpiło swego rodzaju odwrócenie perspektywy i przeniesienie uwagi z indywidualnej wolności

kontradycenta na sytuację jego teoretycznie równie wolnych współobywateli. Podkreślano, iż na skutek jego działania zostawali oni *de facto* ubezwłasnowolnieni, tracąc władzę samostanowienia, a wraz z nią podstawową wolność - decydowania o sobie. W takim ujęciu *veto* okazywało się sprzeczne zarówno z wolnością, jak z równością. Było nie skrajnym wyrazem swobód jednostki, ale tyranią i samowładztwem.

Jednak *liberum veto* nie tylko w ten sposób podważało możliwość obywateli decydowania o sobie. Przyczyniało się bowiem także do atrofii podstawowych instytucji wolnego państwa, a tym samym

pozbawiało obywateli władzy stanowienia praw, czy szerzej samostanowienia, która realizowała się na sejmie i sejmikach. Można powiedzieć, że zagrażało ono samym podstawom wolności republikańskiej. Wskazywał to zagrożenie już Opaliński, mocno zaakcentował je Karwicki, a po nim Sebastian Dembowski, jednak najwszechstronniej zanalizował je Konarski. Zaczął od tego, iż jeszcze bardziej zdecydowanie niż poprzednicy stwierdził, że funkcjonowanie wolnego państwa bez sprawnego przedstawicielstwa jest niemożliwe. Co istotne, sięgnął do samych podstaw doktryny republikańskiej, ściśle wiążącej swobody obywateli z określoną formą państwa i jego rządów. W jego koncepcji niepodległość i siła Rzeczypospolitej były nierozdzielnie związane ze swobodami indywidualnymi obywateli. W ten sposób wszelkie obawy przed ograniczeniem *veto* czy przed *pluralitas* okazywały się niejako wtórne, czy zgoła źle adresowane, jako że każda zmiana, która była korzystna dla Rzeczypospolitej, była automatycznie korzystna dla wolności. Co więcej, jako pierwszy praktycznie całkowicie odrzucił moralistyczny sposób patrzenia na politykę, uznając, że instytucje Rzeczypospolitej mają funkcjonować niezależnie od cnoty obywateli lub jej braku. Był to niewątpliwie cios w jedną z podstaw mitu wolnego nie pozwalam. Co niemniej istotne, Konarski rozdzielił wyraźnie wolny głos, a więc swobodę wypowiedzi i dyskusji, od wolnego nie pozwalam - owa zbitka funkcjonująca powszechnie w świadomości szlachty (i w prawie) dodatkowo utrudniała wszelkie próby ograniczenia *veto*, gdyż identyfikowano je z zamachami na wolność słowa.

Można powiedzieć, że Konarski rozbił mit *veto* na wszystkich poziomach. Co najważniejsze, ostatecznie, w sposób spójny, logiczny i konsekwentny rozdzielił, a właściwie przeciwstawił *liberum veto* - rozumiane jako nieograniczona władza jednostki - wolności zarówno całej społeczności, jak pojedynczego obywatela. Późniejsze wystąpienia

nie wniosły tu już nic nowego. W sprawie samego *iuris vetandi*, tak za jak przeciw, do roku 1764 powiedziano już właściwie wszystko, dalsze wypowiedzi powtarzały wcześniejsze argumenty.

W pewnym sensie nawet Staszic atakując *veto* w oparciu o Russowską koncepcję woli powszechnej i bezwzględne prymatu społeczności nad jednostką nie odszedł daleko od republikańskiej koncepcji Konarskiego. W tym czasie, a więc w latach Sejmu Czteroletniego był to już zresztą problem nieco na marginesie dyskusji politycznych, bowiem od lat siedemdziesiątych przestano właściwie spierać się o *iurem vetandi*. Jak stwierdził Jan Ferdynand Nax, krytyka *veto* będąca w czasach Konarskiego wielkim wydarzeniem, w roku 1788 była już banałem politycznym. Ostatecznie *liberum veto* zniosła oficjalnie dopiero Konstytucja 3 Maja i ta akurat jej decyzja nie wzbudziła niczyjej wątpliwości. Nie wzbudziła też większego zainteresowania – było to raczej usankcjonowanie stanu uznanego za oczywisty.

Anna Grześkowiak-Krwawicz

Foto: Marek Skorupski / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego